

Konferencja I

Dar i zadanie sakramentu małżeństwa

W ostatnich dniach Towarzystwo św. Pawła opublikowało książkę zatytułowaną „Aureola dla dwojga”. Tytuł tej pozycji wskazuje, że małżeństwo jest darem, wspaniałym prezentem.

Darem od Boga jest wszystko to, co pogłębia łączność z Nim, co czyni nas godnymi Boga, co prowadzi do świętości. Te trzy wymiary stanowią poświadczenie dla prawdziwości daru. Małżeństwo wyniesione do rangi sakramentu jest bezcennym darem, darmo otrzymanym, który ma na celu zbawienie, trwale zjednoczenie człowieka z Bogiem. Człowiek, o którym tu mowa jest pod postacią mężczyzny i kobiety. Nie sam, w pojedynkę, lecz przy drugiej osobie (żonie czy mężu), w obecności innych osób (dzieci), ma osiągnąć jedność z Bogiem.

Dar małżeństwa, naznaczony sakramentem, realizuje się poprzez zadanie. Nie ma innej lepszego rozumienia daru małżeństwa, jak zadanie dawania siebie.

Wspomniałem na początku o książce poświęconej małżonkom Marii i Luigiemu Beltrame Quattrocchi. O darze małżeństwa pojętym po ślubie jako zadanie nie da się mówić bez odniesienia do osób, którym się udało na tej drodze sięgnąć po aureole. Mając przed sobą małżeństwa, całe rodziny, nie omieszkać się zaproponować wam podobnego wyczynu, bo razem łatwiej i różniej.

Do porwania waszych serc, skłania mnie jedno zdanie z tej książki, wyjaśniające, dlaczego właśnie ta para ma być dla was wzorem. Pozwólcie, że zacytuje: „Życie duchowe małżonków [Marii i Luigiego] nie było wynikiem jakiś wrodzonych predyspozycji do świętości, ani wynikiem nagłego nawrócenia, jak w przypadku św. Pawła Apostoła. Polegało ono na nieustannym kroczeniu w rytmie odpowiadającym możliwością każdego z nich i według metod owych czasów, do wspólnego celu – Boga”.

W tym zadaniu znalazło się miejsce dla małżeństwa pojętego jako dar i zadanie. Myślę, że to jest na wasze zdrowie i możliwości.

Darem dla was jest małżeństwo, rodzina, wznoszona na fundamencie formacji oazowej.

Ostatecznie, tak ujęte dar i zadanie, staną się teraz przedmiotem mojej refleksji. To wspólne kroczenie, będące darem i zadaniem, obejmuje swoim zasięgiem was samych,

dom rodzinny i wiele innych sfer życia. Pozwólcie, że dla pokazania, jak kroczyć, ograniczę się wyłącznie do przykładów z życia rodziny Beltrame Quattrocchich. Poprzez konkrety łatwiej się korygować, podnosić swoje małżeństwo do rangi daru i zadania.

Zadania małżonków

W owych czasach małżeństwo Quattrocchich większość dnia spędzało osobno. Choć o wszystkim decydowali razem, to w czasie dnia oboje zajmowali się swoimi specyficznymi obowiązkami. Każde z nich, na ile to tylko było możliwe, interesowało się pracą drugiego, wspierało go i szanowało. Luigi zwykle nie wtrącał się do inicjatyw żony, ale współpracował z nią, jak tylko potrafił. Świadomość, że małżeństwo stanowi dar, przejawia się w zainteresowaniu drugim, szacunku, współpracy, wspólnym spędzaniu czasu.

Dwa najgorętsze letnie miesiące rodzina spędzała w Toskanii. Były to okresy wypoczynku, poświęcone lekturom, nad którymi potem, toczono dyskusje. Małżonkowie zazwyczaj siadali pod lipą; Luigi głośno czytał, a Maria słuchała. Czytali książki dotyczące aktualnych tematów, zawsze głośno je komentując. Był to najlepszy sposób poszerzania wiedzy, nabywania wybornej lektury, zdolnej do konfrontowania inspiracji chrześcijańskiej ze współczesnymi kierunkami i ideologiami.

Książdz Tarcisio, syn państwa Quattrocchich, docenił u swojego ojca następującą cechę: „Mój ojciec był zawsze surowy wobec siebie, lojalny w każdej sytuacji i okoliczności. W celu podkreślenia jego całkowitego oderwania od pieniądza powiem, że na koniec każdego miesiąca przychodził do domu z wypłatą, wręczał ją uroczyście, nienaruszoną, mojej matce, prosząc później o minimum na drobne wydatki osobiste. Wyglądało to na pewien, wielce budujący mnie, rytuał.”

Dar małżeństwa czyni małżonków bardziej ludźmi ducha niż świata.

Zadanie: dom rodzinny

Luigi i Maria zajmowali się wspólnie wieloma sprawami, ale nade wszystko rodziną i dziećmi. Zaspokajali potrzeby rodziny, wzajemnie się wspierając, okazując sobie zrozumienie i czułość. Gdy tylko jedno z nich było zmęczone, drugie zawsze gotowe było mu pomóc. We wspomnieniach jeden z synów (kapłan) wspomina: „Jednym sercem cieszą się i dzielą troskami, dyżurują na zmianę podczas niezliczonych nocy; on poświęca się bez ograniczeń, aby przynieść jej, na ile to możliwe, ulgę w nieuniknionych trudach związanych z macierzyństwem” (s. 81).

Oboje czuwali nad przyjaźniami i zabawami dziećmi, pomagali im modlić się, zabierali na spacer i uczyli tysiąca życiowych sekretów. Luigi odprowadzał je do szkoły, wstępując po drodze do kościoła, aby pozdrowić Jezusa. Zaczynał z nimi modlitwę przed posiłkami i codziennie wieczorem odmawiał różaniec. Maria wspominała: „od chwili pierwszych narodzin oddaliśmy się sprawom dzieci, zapominając o sobie... czułam, że mieliśmy wobec nich straszliwą odpowiedzialność przed Bogiem, który je nam powierzył; byliśmy blisko nich, rozmawiając, rozwiewając wątpliwości, wyjaśniając. Żyliśmy dla ich dobra, wyrzekając się wszystkiego, co mogłoby im zaszkodzić, nawet jeśli wymagało to od nas jakiejś ofiary”.

Dzieci otaczane były pod opieką i bezgraniczną miłością dniem i nocą, ale nie były rozpieszczane. „Mama nigdy nie stosowała protekcji – pisze syn (ksiądz Filippo) – kiedyś uczyniła coś przeciwnego pisząc do nauczyciela: „Proszę Pana o przykładowe ukaranie mojego syna, ponieważ przeszkadzał w klasie.” Nauczyciel przeczytał treść tego listu w obecności wszystkich i postawił mi ocenę niższą od tej, na jaką zasługiwałem. Mama powierzyła mi sprawę doręczenia tego pisma, choć znałem jego treść, ponieważ całkowicie mi ufała. Troska o formację i wychowanie dzieci potwierdzają, jak mocno byli przesiąknięci świadomością małżeństwa pojętego jako dar.

Relacja z Bogiem zajmowała tak ważne miejsce w ich życiu, że wybór miejsca zamieszkania uzależnili od bliskości kościoła, aby wciąż być przy nim myślą i móc odwiedzać go codziennie. Maria przypisywała duże znaczenie trosce o atmosferę domu, zajmowała się każdym szczegółem, nieustannie upiększając zwłaszcza jadalnię, w której rodzina spędzała wspólnie wiele czasu. Przyjaciel ich rodziny mówi o ich domu jako pewnego rodzaju sanktuarium: „Dzięki modlitwie, przystępowaniu do sakramentów całej tej miłującej się rodziny, której wszyscy członkowie przeżywali i śledzili kroki dzieci poświęconych Bogu, dom ich stał się nie tylko zwyczajnym mieszkaniem, ale prawdziwym sanktuarium. W nim miały początek wszelkie inicjatywy i działalność, mające na celu krzewienie w życiu prawdziwej wiary chrześcijańskiej.”

Dom był portem dla wszystkich. Jeśli niespodziewanie przyjeżdżał znajomy ich przyjaciół, nie pozostawało nic innego, jak tylko dostawić przy stole jeszcze jedno krzesło i cieszyć się z takiej niespodzianki. Nie chcieli oszczędzać: niech kosztuje, ile kosztuje. Gościnność była zasadą, od której nie odstępowano, a dla całej rodziny była możliwością obcowania z ogromnym bogactwem osób.

In. zadania

Maria i Luigi uważali jako swój obowiązek solidarność z potrzebującymi, którzy przychodzili do nich z tysiącem prośb. Poświadczają ten fakt liczni przyjaciele, krewni. Maria tak wspominała Luigiego: „Braterska miłość, szczodra, a zarazem skromna... w czasie jego ostatniej choroby zapytałam: „Przyszedł pewien człowiek z prośbą. Ile mu dać? Pięćset czy tysiąc?”. Odpowiedział: „Tysiąc, bo ubogim lepiej zawsze dać więcej.”

Maria Beltrame poświęcała swoje siły wszystkiemu, co było okazją do moralnej, obywatelskiej czy religijnej odnowy społeczeństwa. To było właśnie w jej stylu – chwycić w locie każdą okazję do czynienia dobra, jaką przynosiło życie. Pewnego razu u kobiety, żyjącej w wolnym związku, rozpoczął się nagle trudny poród bliźniaczy. Maria została poproszona o pomoc. Bez wahania pobiegła do ich mieszkania, aby pomóc przy porodzie. Zdolała jeszcze ochrzcić dwoje nowo narodzonych dzieci i uratować jedno z nich. Po tym wydarzeniu ludzie ci zawarli oficjalnie małżeństwo.

Te krótkie migawki z życia rodziny Beltrame Ouattrocchich wspaniale obrazują, na czym polega praktyczne przełożenie daru małżeństwa rozumianego jako zadanie. Myślę, że podobne doświadczenia mają miejsce w waszych małżeństwach i rodzinach. Od dzisiaj niech będzie ich jeszcze więcej, bo to jest droga ku świętości.

Konferencja II

Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz, że cię nie opuszczę aż do śmierci

(z materiałem audio)

Pamiętam doświadczenie pewnego małżeństwa. Wiosną ubiegłego roku znajomy trafił do szpitala. Po operacji nie odzyskał przytomności. Żona przez trzy miesiące przychodziła dzień w dzień do niego. Aż pewnego dnia dyżurny lekarz zwrócił się do niej z prośbą: „Niech pani oszczędzi sobie sił, ma pani dzieci i życie przed sobą. I tak mu pani nic nie pomoże.” A ona z uporem po pracy przemierzała każdego dnia całe miasto, aby być przy mężu. Zapytałem ją kiedyś: „Co pani robi przez te kilka godzin przy mężu?” – Wie ksiądz, jak nikogo nie ma na sali, to biorę jego bezwładną rękę, całuję obrączkę i odmawiam na jego palcach różaniec. Jestem przy nim, bo 10 lat temu mu obiecałam – miłość wierną, uczciwą, aż do śmierci. A on, choć nieprzytomny, przecież żyje. Więc jestem przy nim. Rozumie ksiądz.

Zrozumiałem jak wielkiej wagi jest przysięga, którą narzeczeni składają sobie na początku swojej drogi. Jak bardzo trzyma, chroni miłość małżeńską przed różnego rodzaju napaściami złego i wyzwaniem.

Przyznam się, że ilekroć stykam się z problemami, trudnościami małżeńskimi, tylekroć nakazuję odmawianie przysięgi, by w ten sposób przywrócić pierwotną miłość, obudzić w małżonkach świadomość daru i zadania.

Posłuchajcie teraz, co dzieci mają do powiedzenia na temat ślubu, przysięgi małżeńskiej:

Związują się na zawsze, że będą razem, że nie będą samotni. Przysięga małżeńska jest obietnicą dwojga osób przypieczętowana łaską. Od zaangażowania Boga zależy trwałość małżeństwa, jedność pomiędzy małżonkami. „W tamtym okresie – wspomina jeden ze znajomych rodziny Beltrame – nie myślałem, że odwiedzam niezwykle małżeństwo, znajdujące się na progu świętości. W moich oczach byli małżonkami, którzy kochali się i szanowali, którzy mieli to szczęście, że łączyło ich wyznanie tej samej religii: na tym zbudowali swoją rodzinę”. A inny dodaje: „to małżeństwo wydaje mi się pełne jedności, to była prawdziwa komunia osób”.

Obecność Pana Boga zapewnia jedność, wspólnotę, w takim małżeństwie nie ma miejsca na samotność, jest zawsze współmałżonek.

Drodzy małżonkowie! Korzystajcie z duchowości oazowej. To wystarczy, aby stale osiągać w życiu małżeńskim, rodzinnym pułap jedności, komunii.

Są oczadziali tą miłością... Być oczadzonym miłością. Znamy to uczucie. Jakże ono pozytywnie wpływa na człowieka, atmosferę małżeństwa, rodziny.

Pojęcie miłości wspaniale oddaje inna myśl zaczerpnięta z tej książki: „Nie było tak, że któreś z nich odgrywało główną rolę, której druga strona miałaby się poddawać. Chodziło o prawdziwą miłość, która w praktyce oznaczała dla drugiego to, co najlepsze. Panowała w ich życiu harmonia dusz, w której ponad posłuszeństwo była miłość, ukierunkowana na realizowanie tego, co mogło być dla drugiej strony większym dobrem”.

Zdarza się jednak, że stajemy w obliczu gorzkiej prawdy – wypalenia z takiej miłości, w zamian szukania siebie w małżeństwie. W KKK napisano, że „miłość pojęta jako oddanie, szukanie dobra drugiego, dojrzewa poprzez życie płciowe”, to proponowane przez Kościół. Oczadzeni miłością, w sensie ukierunkowani na dobro drugiego.

W tym kontekście należy także powiedzieć o wierności. Analogicznie potrzeba oczadzenia wiernością! Zastanawiam się, do kogo odnosi się ta wierność w tej przysiędze: do Boga, czy człowieka? Zaintrygowało mnie pewne spostrzeżenie Marii odnośnie wierności, a mianowicie: „Na wierności moja córka winna wznieść swoją duchową budowlę. Świętość nie polega na dokonywaniu rzeczy nadzwyczajnych, ale na czynieniu z wielką miłością tego, co należy do naszego stanu”. Tutaj przejawia się wierność Bogu, drodzo, jaką mi zaproponował, a która przebiega przez serce współmałżonka(i), wierność stanowi małżeńskiemu, nie innemu.

I to wspomniała: *Ja ciebie nigdy nie zapuszczę, bo ty jesteś piękna...* Ja ciebie nigdy nie zaniedbam, nie pozwolę sobie na jakiegokolwiek odejście, tym bardziej fizyczne opuszczenie. Dzieci Beltrame nie pamiętają nadąsanych rodziców i tzw. cichych dni. Enrichetta stwierdza: „Nieuniknione różnice charakterów nie prowadziły nigdy do ostrych napięć i niezgody. Zdarzały się oczywiście krótkie kłótnie, ale nikt z nas nie pamięta, aby ich następstwem były okresy złego nastroju, milczenia czy nadąsania. Problemy istniejące między nimi rozwiązywane były szybko. Żadnych sprzeczek ani nieuprzejmości. Nawet, jeśli istniała między nimi różnica poglądów, która wymagała wyjaśnienia, to nie działo się to w naszej obecności, ale było tematem ich prywatnej rozmowy”.

Najpiękniejsze są chwile, jak dotykają się ich serca...

To są te chwile, kiedy słowa *ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci* są niezmywalnym zapisem w doświadczeniach małżonków.